

ROBERT HICHENS.

## Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marji Stareczewskiej.

TOM I.

25

Hassan spokojnie czekał, aż mu dała znak prawie gwałtownym ruchem, że odpowiedzi nie będzie. Kiedy odszedł, siedziała chwilę z telegramem na kolanach, poczem zawołała na Ibrahima. Usłyszał jej głos i nadszedł poruszając się z wolna pomiędzy różanymi krzakami.

— Otrzymałam telegram z Kairu — rzekła. Wzięła papier i pokazała go.

— My lord Arminigel — on powraca?

— Tak.

— To bardzo dobra wiadomość, bardzo miła wiadomość — rzekł Ibrahim z sennym wyrazem zadowolenia.

— Wyjeżdża dziś wieczorem, i będzie tutaj jutro rano.

— To bardzo piękny interes! — rzekł pochlebnie Ibrahim. — My lord był tak długo nieobecny, będzie rad jak nas zobaczy znowu.

Spojrzała na niego, lecz on nie patrzył na nią. Kręcąc kwiat w białych zębach spoglądał w stronę rzeki ze spokojem, który jej się wydawał naganą. Lecz co to go obchodziło? Barondi mu płacił. Nigel mu płacił. Nie miał powodu czuć się pokrzywdzonym.

— Kiedy przyjedzie — rzekła — zabierze mnie do Fayum.

— Tak. Fayum jest bardzo ładną miejscowością, bardzo dobrą miejscowością. Wszystko tam jest; są szakale, kaczki, czcina cukrowa; jest woda; są drzewa palmowe; jest wszystko czego komu potrzeba.

— Ah! — rzekła.

Wstała z nerwowym, gwałtownym ruchem.

— Co za korzyść z tego wszystkiego dla ciebie? nie jedziesz z nami do Fayum przypuszczam.

Nie, nie odrzekł.

— Jedziesz? — zawołała.

— Z pewnością.

— Zkąd o tem wiesz? Czy Mr. Armine to powiedział?

— Mylord nic mi nie powiedział, ale ja pojadę z państwem i Hanza pojedzie także.

— Hanza pojedzie?

— Z pewnością.

Doznała wrażenia ulgi, połączonej jednak z lekkim strachem.

— Dlaczego? — dlaczego Hanza ma z nami iechać — zapytała.

— Żeby być pani poganiaczem osła. Hanza jest bardzo dobrym poganiaczem osłów.

Nie wiem — nie jestem pewną czy będę potrzebowała Hanzy w Fayum.

Ibrahim patrzył na nią z uśmiechniętą twarzą.

— W Fayum pani nigdy nie znajdzie dobrego poganiacza osłów, my lady, lecz pani będzie zawsze czyniła co zechce. Jeżeli pani nie zechce wiać Hanzy, Hanza będzie bardzo smutny, lecz Hanza tutaj zostanie. Pani czyni zawsze to co myśli.

Kiedy skończył mówić, wiedziała że Hanza będzie im towarzyszył, że Barondi kazał Hanzie iechać z nimi.

— Zobaczymy to później — rzekła, jak gdyby miała wolę pod tym względem.

Spojrzała na zegarek.

— Pora nam wyruszyć.

— Feluka gotowa — zauważył Ibrahim. — Dziś wieczór Lonlia odpłynie; odpłynie do Arnaut.

Mrs. Armine ściągnęła brwi. Arnaut — Esuech — Kom — Omboos — i Assnaut Arbitraina jej natura będzie kłaniana przez skorpioną zazdrości. Jak znieście te ukaszenia? Lecz — był dzień dzisiejszy. Kiedy się nauczy żyć dniem dzisiejszym? jakże była szalona! Ze ściągniętymi brwiami nie mówiąc słowa, poszła prędko się przebrać.

Było już po północy kiedy wróciła do domu. Nie było księżycy, wicher dał gwałtownie, chłostając spienione fale Nilu, i rzucając ziarnka piasku pusłyni na łaki i ogrody Luksoru. Gwiazdy się skryły, noc była zimna i ciemna. Oparła się silnie na ramienia Ibrahima, wychodząc na brzeg rzeki, i po omacku szła drogą prowadzącą do willi, w której świeciły się tylko dwa światła. Kiedy Ibrahim podniósł rękę do dzwonka, nagle

bojaźń ogarnęła Mrs. Armine. Jeżeli Nigel wyjechał z Kairu wcześniej niż zamierzał? jeżeli już był w domu? Ujęła rękę Ibrahima. Powiedział jej coś, co uleciało z wichrem. Opuściła rękę, zadzwonił i Hassan otworzył drzwi. — Spytaj się czy — czy nic się nie stało? czy nie nadeszła jaka wiadomość? czy niema czegoś dla mnie? — rzekła do Ibrahima, jak weszli do domu.

Ibrahim przemówił do Hassana po arabsku.

— My lady, on mówi, że niema nic.

— To dobrze. Idę do łóżka. Dobranoc Ibrahim. I weszła na schody.

Kiedy się znalazła w sypialni, usiadła jak była, z welonem na twarzy, podniesionym kołnierzem płaszcza, z rozrzuconymi przez wicher włosami. Lampa paliła się na stole, na którym były rozrzucone srebrne przybory toaletowe. To jej przypominało, że nie miała już pokojowej. Rozstała się z Marie, która poprzedniego dnia opuściła Luksor, bez płaczu, bez widocznego gniewu, lecz ze zwykłym chciwym, ostrym, badawczym wyrazem. Mrs. Armine, przyszła do niej, przed dwoma dniami, trzymając w ręku otwarty list Nigla, mówiąc, że maż jej doszedł do przekonania, że pobyt pokojowej w Fayum, byłby niemożliwym, i że Marie powinna przez ten czas pozostać w Luksorze. Poczem nastąpiła mała scena doskonale odegrana przez obie kobiety; Mrs. Armine utyskująca, lecz bez przesady rozstanie, Marie oplakująca postanowienia „Monsieur” zabrania „une dame si delicate, si fine” do „un monde si terrible, si sauvage”, lecz podsuwającą równocześnie niemożliwość pozostania samej w willi, w towarzystwie nubjskiej służby. — Mrs. Armine żałowała postanowienia Marie, lecz oddawała pochwałę jej dziewczęcej „delicatesse” i przypadkowo przypominała sobie, że niektóre suknie, które kupiła w Paryżu i kapelusze, według określenia Marie „plus chic que le diable” są jej niepotrzebne. Przytem pewnie obietnice zostały uczynione, Marie dała swój stały adres we Francji i kurtyna zapadła.

Tak więc Hassan porządkował teraz rzeczy Mrs. Armine. Była rada, że Marie odeszła, lecz bez pokojowej, czuła się jak okradziona. Nigdy, od swych najmłodszych lat nie zajmowała się niczem, w czym mogła się wyręczyć panną służącą. A w obecnym składzie służby nie miała żadnej dziewczyny w domu. Czuła się zmęczoną, wyczerpaną, nerwy jej były w najsilniejszym naprężeniu; serce jej pożerała zazdrość.

Przygnębienie opanowało ją. W takim stanie tem uciążliwszem był brak wygody. Kiedy zobaczyła toaletowe przybory rozrzucone, a właściwie poukładane nieumiejętną ręką, zbierało się jej na płacz. I nikogo, żeby zdjąć kapelusz, rozczesać włosy, rozpiąć buciki! I Nigel o dziewiętej ranie!

Wicher hulał na dworze. Jedna z okiennic otworzyła się i uderzyła w ścianę, sprawiając łoskot, wiedziała, że wystarczy jej wysunąć rękę, żeby go przerwać, a jednak bała się to uczynić, bała się wyciągnąć rękę w ciemność, żeby ją inna ręka nie uchwyciła. Była pełna nerwowego przerażenia.

Siedząc tak, trudno jej było uwierzyć, że jest w Egipcie. Wycie wicheru przypominało północny klimat Okiennica wciąż stuknęła o ścianę. Nie mogła już tego dłużej znieść. Wstała i podchodząc do drzwi zawołała:

— Ibrahim!

Nie było odpowiedzi. Światła były zgaszzone, przeraziła ją ziejąca ciemność.

— Ibrahim! Ibrahim! — wołała.

Usłyszała szelest drapery i ciche kroki. Ktoś spiesźnie nadchodził. Cofnęła się do pokoju i Ibrahim się ukazał.

— My lady czego potrzebuje?

Wskazała na okno.

— Okiennica otwarta. Czy możesz ją zamknąć? Taki straszny łoskot! Nie mogłabym spać przez całą noc.

— Otworzył okno. Wicher wpadł do pokoju i zgasił lampę.

Przez trzy lub cztery minuty Mrs. Armine nie słyszała nic prócz wicheru, który hulał w pokoju, jakby zagarniając go na własność. Miała wrażenie, że się stała ofiarą jego i ciemności. Paniczny strach przed czemś nieznanem ją ogarnął, miała uczucie, że jest bezbronną, potępioną, pozbawioną na zawsze szczęścia i światła. I kiedy okno zostało zamknięte, zapalka potarta, światło błysnęło i postać Ibrahima częściowo się zarysowała, skoczyła do niego z uczuciem niezmierniej ulgi.

— Oh! Ibrahim, co za okropna noc! Jestem przerażona — rzekła.

Zapalił lampę, zwrócił się do niej i spojrzał: — My lady, pani jest zupełnie biała, jak kwiat lotosu, który Ramzes trzyma w ręku.

Położyła rękę na jego ramieniu. Teraz ją siła opuściła i siadła na sofie, odpięła kapelusz i welon i rzuciła na podłogę.

— To skutkiem burzy. Niecierpię odgłosu wicheru w nocy.

— Geniusz jedzie na wicherze — rzekł Ibrahim poważnie.

— Geniusz? Co to takiego?

— Zły duch. Przychodzi żeby szkodzić. Był w pokoju, dzisiaj.

Spoglądał na siebie w milczeniu, poczem Mrs. Armine rzekła:

— Czy okiennice przymocowane?

— Przymocowane.

— Dobranoc, Ibrahim.

Dobranoc, my lady.

Podszedł do drzwi.

— Z pewnością geniusz był w pokoju, dzisiaj — rzekł uroczyście.

Próbowała się uśmiechnąć z tej nedoręczności, lecz wargi odmówiły jej posłuszeństwa.

— Poco miałby przychodzić? — spytała.

— Niewiem. Może żeby powitać my lord Arminie; zła noc dzisiaj. Mahomed umarł tej nocy. On umarł w nocy z niedzieli na poniedziałek.

Wyszedł, zamykając drzwi za sobą.

Jak tylko Mrs. Armine została sama, prędko się rozebrała, rozrzucając w nieładzie suknie po pokoju i weszła do łóżka. Zostawiła lampę zapaloną, lękała się ciemności i wiedziała, że nie będzie mogła zasnąć. Pomimo, że się śmiała z egipskich przesądów rozglądając się po pokoju, prawie mimowolnie wypatrywała mgliste postaci geniusza.

Przez całą noc wicher dał, gwizdał, wyl, i przez całą noc leżała nie śpiąc, a zastanawiając się, obawiając, projektując, wyobrażając sobie, lękając się przyszłości, lecz licząc na swą zrzeczność i siłę woli, dla uczynienia jej taką jaką pragnęła. I będzie miała powierników, Barondi'ego, Ibrahima, Hanzę.

Kiedy o świcie wicher ucichł i sen ją otulił, ostatnią rzeczą, którą widział, oczami wyobraźni był Hamza, wyprostowany, zagadkowy, poważny, trzymający paleczkę w ręku.

A może to był geniusz, który przybył z ciemności, żeby powitać „my lord Arminigel”.

— Co to jest? Czy to geniusz rusza się, mówi? Co to? Bezwarunkowo był jakiś ruch w pokoju, jakiś głos. Otworzyła oczy, ujrzała światło słoneczne, i jakąś postać przy łóżku.

— Ruby!

Przymknęła oczy i leżała cicho.

— Ruby!

Uczuła dłoń na swych rękach. Dotknięcie wreszcie ją zbudziło, uprzytomniła sobie, że to poranek i Nigel. Stał przy łóżku w podróżnym ubraniu, zakurzony, z uradowaną, opaloną twarzą, patrząc na nią, trzymając jej rękę.

— Przestraszyłem ciebie? Nie chciałem tego uczynić, lecz myślałem, że już nie śpisz.

Nie było wymówki w jego głosie, lecz może cień zawodu. Usiadła opierając się o poduszki:

— A ja chciałam wyjść na dworzec na twoje spotkanie! — rzekła.

Usiadł przy łóżku, trzymając wciąż jej rękę.

— Chciałaś?

— Naturalnie. To ten mój zły zwyczaj siedzenia późno w noc i spanie z rana. I taka burza była w nocy.

— Wiem. Geniusz wyjeżdżał.

Mówił ze śmiechem, lecz ona rzekła:

— Zkąd o tem wiesz?

— Zkąd? Jaki? w Egipcie — lecz co masz na myśli?

Ale ona już zupełnie oprzytomniała, była rozbudzona, sobą samą, wolną od strachów.

— Jak dobrze wyglądasz! — zawołała.

— Praca — odrzekł — słońce — życie pod namiotami! To wspaniałe! Jak ja pragnę żebyś to polubiła! Ale, czy nie wypijemy razem herbaty? Potem wezmę kąpiel. Dzisiaj za zimno na Nil i jestem cały zakurzony. Zadzwonię na Marie.

Ruszył się, lecz wstrzymał go za rękę:

(Dalszy ciąg nastąpi).